

Ilustrowany Kurjer Codzienny, nr 230 (21 VIII 1939)

Wizyta u młodego wynalazcy

Doszło do naszej wiadomości, że przyjechał do Warszawy młody wynalazca-samouk z prowincji i w specjalnie zbudowanej szopie na Czerniakowie pracuje nad nowym modelem auto-gira. Zainteresowani wynalazkiem i jego twórcą udaliśmy się na wskazane miejsce. Na progu wysokiej, drewnianej szopy przyjął nas młody, sympatyczny człowiek w granatowej roboczej bluzie.

— Chcieliśmy się dowiedzieć czegoś o pańskim wynalazku.

— O wynalazku! — śmieje się pan Ch.

— Nie, proszę panów, na to czas będzie później, kiedy już siłą rzeczy wyniki mojej pracy będą się musiały dostać do wiadomości publicznej. Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że jestem na najlepszej drodze i że moje auto-giro powinno niedługo rozpocząć nową epokę lotnictwa. A reszta — to już tajemnica zawodowa.

Wobec takiej odpowiedzi musieliśmy oczywiście zrezygnować z dalszych dopytywań i, rzucając spojrzenia do wnętrza szopy, gdzie dostrzegliśmy nieforemny, okryty płótnem kształt, skierowaliśmy rozmowę na samego wynalazcę.

— Tak, proszę panów, pracowałem nad moim wynalazkiem już parę lat, prasując równocześnie zarobkowo w małym miasteczku na kresach. Nie miałem odpowiednich środków, nie starczyło na wynajęcie szopy, a tem bardziej na kupno materiałów. Chwilami wpadałem w zupełną rozpacz — ale akurat wtedy, gdy ostatecznie postanowiłem zrezygnować z ambicji wynalazcy — wygrałem na loterii. Tych kilkanaście przypadających na mnie tysięcy umożliwiło mi przeniesienie się do Warszawy i urządzenie warsztatu. Sądzę, że teraz już niedługo wysiłki moje zostaną uwieńczone powodzeniem.

Żegnamy miłego gospodarza, życząc mu powodzenia w pracy, i wyrażając nadzieję, że już niedługo będziemy mogli zapoznać naszych Czytelników z technicznymi szczegółami wynalazku — na razie okrytymi tajemnicą.

Dwaj oszuści nabrali poważnych finansistów na 190 tysięcy złotych

Bracia Jonasz i Gedale Jochanowiczowie odziedziczyli po ojcu niewielki skład materiałów budowlanych w Grównie, ale ponieważ obaj trwonili pieniądze na hulanki, skład szybko przeszedł w ręce wierzycieli.

Pozbawieni dochodów, lekkomyślni bracia postanowili spróbować szczęścia w Warszawie. Zaciągawszy, gdzie się tylko dało pożyczki, Jochanowiczowie przyjechali do Warszawy i podając się za właścicieli wielkich składów towarowych w Grodnie, zaczęli szukać wspólników do mającej powstać filji warszawskiej. Ponieważ obiecywali olbrzymie dochody, znalazło się wielu finansistów, którzy zadeklarowali poważne udziały. Przebiegli bracia pertraktowali i zawierali umowę z każdym poważnym reflektantem zapewniając go, że będzie jedynym wspólnikiem. W ten sposób zorganizowało się konsorcjum kilkunastu finansistów, nic wzajemnie o sobie nie wiedzących. Powpłacali oni od 5 do 10 tysięcy złotych na udział.

Dla zamydlenia oczu wspólnikom, Jochanowiczowie wydzierżawili na Woli bocznicę kolejową, a na pusty placyk zwieźli kilkadziesiąt worków cementu, wapna i trochę drzewa. Jednocześnie oszuści sfabrykowali fikcyjne zamówienia poważnych instytucji na dostawę znacznej ilości budulca, a dla większego efektu wynajęli samochody ciężarowe. Znalazszy się w posiadaniu upragnionej gotowizny, Jochanowiczowie początkowo przeprowadzili kilka transakcji, płacąc dostawcom za budulec gotówką. Ale była to tylko sprytna gra, obliczona na łatwowierność dostawców. Zdobywszy kredyt, przebiegli bracia zapełnili cały plac budulcem, który następnie za połowę wartości sprzedali i ulotnili się cichaczem, pozostawiając na lodzie i wspólników i dostawców.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast pościg. Jonasz Jochanowicz zdołał zbiec za granicę. Jak wynika z licznych skarg poszkodowanych, suma, na jaką podstępni bracia nabrali naiwnych, przekracza 170.000 zł. Za zbiegłym Jonaszem Jochanowiczem rozesłano lisy gończe.